



Koniec cesarskich orłów

2018-05-16

„Franciszek Józef I pokratkował świat na rubryki, uregulował jego bieg za pomocą patentów, ujął go w karby proceduralne i zabezpieczył przed wykołajaniem w nieprzewidziane, awanturnicze, i zgoła niepoczytalne”. Tak pisał Bruno Schulz.

Michał Kozioł

Drohobycki geniusz zapomniał jedynie dodać, że nad cesarsko-królewskim, uporządkowanym przez Najjaśniejszego Pana światem, rozpościerał szeroko swoje skrzydła wszechobecny dwugłowy orzeł. Zdobiał on nie tylko kasarnie, posterunki i urzędy, lecz także propinacje, trafiki oraz kolektury loterii państwowej. Był symbolem autorytetu, powagi i jakości, nie bez powodu siadał na szyldach firm, które szczyliły się statusem c.k. dostawców nadwornych.

Za czasów Cesarza Franciszka Józefa I, który wcale nie był ani tak dobrotliwy, ani tak ograniczony, jak chcą specjaliści czerpiący swoją wiedzę z lektury „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, orzeł cesarski miał się dobrze. Trochę zaszkodziły mu wojenne klęski, ale ogólnie był zdrowy. Epoka Franciszka Józefa zakończyła się w listopadzie 1916 r. Cesarz przed śmiercią zdążył jeszcze podpisać dokument powołujący Królestwo Polskie. Wprawdzie nie miało ono jeszcze ani ustroju, ani granic, ale deklaracja dwóch cesarzy, austriackiego i niemieckiego, została przyjęta entuzjastycznie przez Polaków. Krakowska Rada Miejska zmieniła nawet nazwę ul. Starowiśniej na ul. 5 Listopada, aby uczcić cesarską decyzję.

Pogrom cesarskich orłów

Los cesarskich orłów przypieczętował pokój brzeski. W Krakowie, w czasie demonstracji ulicznych, odbył się ich prawdziwy pogrom. Bez litości zrywano lub zamalowywano austriackie godła. Takie postępowanie nie mogło być tolerowane przez władze. Generał-pułkownik hrabia Karl Georg Huyn, namiestnik Galicji, 2 marca 1918 r. wydał tajny dokument. Był to okólnik adresowany do „wszystkich panów c.k. Starostów i Dyrektorów Policji we Lwowie i Krakowie”. Namiestnik z ubolewaniem stwierdzał, że „podczas manifestacji z powodu zawarcia pokoju w Brześciu Litewskim i odstąpienia Chełmszczyzny i Podlasia na rzecz Ukrainy, zdarzały się w niektórych miejscowościach ubolewania godne wypadki zerwania lub uszkodzenia orłów cesarskich i innych odznak państwowych”. W związku z powyższym polecał, „aby, o ile to dotąd jeszcze nie nastąpiło, zarządzić natychmiast umieszczenie orłów i zerwanych odznak na dawnych miejscach. Również sprawców tych karygodnych czynów należało wyśledzić i przekazać właściwym sądom w celu ukarania. Ponieważ zdarzały się też godne ubolewania przypadki uszkodzenia odznak cesarskich umieszczonych obok szyldów prywatnych firm, mających tytuły c.k. nadwornych dostawców, należy bezzwłocznie wezwać właścicieli tych firm do przywrócenia odznak do pierwotnego stanu, względnie zamieszczenia ich na powrót na dawnym miejscu. Gdyby właściciele zwlekali z wykonaniem polecenia, należy zagrozić im, że wystąpi się z wnioskiem o odebranie tytułu nadwornego dostawcy c.k.”.

Trzeba przyznać, że krakowska policja, choć w czasie lutowych protestów krakowian przeciwko pokojowi brzeskiemu, zachowała się bardzo przyzwoicie, to jednak na wszelki przypadek zinwentaryzowała efekty dokonanego wówczas pogromu cesarskich dwugłowych orłów. W aktach krakowskiej Dyrekcji Policji zachowały się ślady przeprowadzonej wówczas



„inwentaryzacji”. Np. funkcjonariusz „mający pod opieką” część dzielnicy Piasek w swoim meldunku wyliczył zerwane i zachowane godła. Rzecz ciekawa, że jedyne dwa, jakie ocalały, znajdowały się na szkołach, czyli na C.k. I Szkole Realnej przy ul. Studenckiej 12 oraz na III C.k. Gimnazjum przy Sobieskiego 9. Wszystkie pozostałe zdjęto. Nie ocalał nawet ten, który zdobył sławną Cygarfabrykę przy ul. Dolnych Młynów. Pracownicy funkcjonującej na Kleparzu poczty sami zdjęli cesarskiego orła.

Celowa opieszałość?

Ciekawe były reakcje na zalecenie przywrócenia godeł. Pan Leopold Macharski, właściciel znanej krakowskiej firmy „Antoni Hawełka”, 14 marca 1918 tak pisał do „Świetnej c.k. Dyrekcyi Policji: „W dniu 12. bm został niżej podpisany przez inspektora Policji wezwany, aby do dni trzech zawiesił orła państwowego, zdjętego za zawiadomieniem i zezwoleniem c.k. Dyrekcyi Policji w czasie demonstracji w miesiącu lutym. Niniejszym ma zaszczyt donieść Świetnej c.k. Dyrekcyi Policji, że wykonanie owego polecenia w terminie przepisany jest niemożliwym, gdyż wspomniane godło zostało w czasie pospiesznego i nieumiejętnego zdejmowania uszkodzone. Obecnie został ów orzeł (dużych rozmiarów z lanego żelaza) dany do naprawy; po skutecznieniu której zostanie na dawne miejsce z powrotem umieszczony”. Powyższe oświadczenie napisano na papierze firmowym ozdobionym herbem cesarskim oraz dewizą Franciszka Józefa I „Viribus Unitis”. Nie wiadomo, czy obietnica złożona przez Leopolda Macharskiego została dotrzymana. W każdym razie na piśmie znajduje się adnotacja „ad acta”. Tę decyzję w sprawie ostatecznego zamknięcia sprawy oraz przekazania dokumentów do policyjnego archiwum podjęto dopiero 3 listopada 1918 r., a więc czwartego dnia po usunięciu władzy austriackiej. Pozwala to podejrzewać, że do tego czasu sprawa miała status „bieżącej”, czyli orzeł nie wrócił na swoje miejsce, a mimo to policja nie zastosowała środków, które zmusiłyby właściciela do wykonania zaleceń w tej sprawie. Ta opieszałość wynikała w tym przypadku zapewne nie tylko z celowego postępowania krakowskiej policji, lecz także była skutkiem autorytetu, jakim od lat cieszyła się firma „Antoni Hawełka”, czyli cesarski i królewski dostawca dworów.

Orły na Wawelu

Autorytet firmy był duży, ale bez wątpienia większym szacunkiem cieszył się

„Komitet Restauracyi Zamku na Wawelu”, któremu przewodniczył marszałek krajowy dr Michał Niezabitowski. Było to prawdziwe zgromadzenie notabli. W jego skład wchodził m.in.: były namiestnik Galicji profesor Michał Bobrzyński, mistrz ceremonii dworu cesarskiego hrabia Edward Chołoniewski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego hrabia Jerzy Mycielski oraz członek austriackiej Izby Panów hrabia Karol Lanckoroński. O tym ostatnim opowiada się anegdotę, że kiedy do Wiednia dotarła wieść o zawarciu pokoju brzeskiego, mieszkańcy austriackiej stolicy zaczęły spontanicznie dekorować domy. Hrabia, na prośbę służącego, pozwolił także na swojej willi wywiesić czarno-żółtą flagę. Kiedy jednak zajrzał do porannych gazet i przeczytał o odstąpieniu Chełmszczyzny i Podlasia Ukraińskiej Republice, oburzony wykrzyknął: „Die Fahne ab!”

Restauracją zdevastowanego, przez wiele lat pełniącego funkcję koszar zamku kierował prof. Adolf Szyszko Bohusz. Wojsko wyprowadzono z Wawelu w sposób bardzo sprytny.



Spółeczeństwo polskie ofiarowało Najjaśniejszemu Panu zamek będący własnością wojska. Miała to być w przyszłości cesarska rezydencja oraz muzeum. Franciszek Józef raczył dar przyjąć, ale Polakom kazał się rozliczyć z c.k. Skarbem Wojskowym. Rozliczenie było kosztowne. Podobno zamknęło się kwotą trzech milionów koron, potrzebną na wybudowanie nowych koszar.

Wawel, choć znajdował się w polskich rękach, miał być w przyszłości cesarską rezydencją. Musiał w związku z tym być otoczony szczególną opieką, także ze strony krakowskiej policji. Odbyto więc stosowną rozmowę z prof. Szyszko Bohuszem. W aktach Dyrekcji Policji zachowała się sporządzona wówczas notatka. Warto ją w całości zacytować.

„17 lutego 1918. Wyjaśnień kierownika restauracji zamku na Wawelu p. Architekty Adolfa Szyszko-Bohusza, z umieszczonych na bramach Wawelu 4 orłów austriackich (odlewy cynkowe), dwa jako zniszczone zębem czasu zdjęto już dawno, a w miejsce tych zawieszono orły polskie (Zygmuntowskie, odlewy gipsowe) zaś w tych dniach zdjęto ostatnie dwa orły, były zniszczone (od jednego odpadła korona) gdyż materiał z którego był sporządzony, był bardzo kruchy. Orły te znajdują się obecnie w magazynach na Wawelu. Kamiennego orła żadnego nie było - powyższe orły pomalowane były na kolor popielaty i wyglądały jak kamienne. Szyszko Bohusz nadmienił, że w chwili, gdy kraj nabył Wawel od wojskowości, owe orły stały się tam zbyt zbytecznymi dekoracjami”.